

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, SOBOTA 20 CZERWCA 1925 r.

NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY.

Nr. 142

W mrokach zbrodni zgierskiej

Zabójcy Feldona po dokonaniu morderstwa uciekli ze Zgierza.

Podejrzana przyjaźń zbiegłego syna hycła ze zwolnionymi z więzienia hyjenami cmentarnymi.

Ani na chwile wytchnienia nie pozwalają sobie specjalnie zaangażowani do sprawy zbrodni zgierskiej reporterzy - wywiadowcy „Expressu”.

Całą noc dzisiejszą spędzili oni w Zgierzu oraz okolicznych wsiach: Karbulcu i Piaskowicach.

Niema obok szosy Aleksandrowskiej ani jednej zagrody, ani jednego domku, w którym reporterzy nasi nie zasięgaliby informacji.

Rąbek maski ponurej tajemnicy pozwoli odsłaniać twarz rzeczywistości.

A twarz ta jest straszna, uwidoczniająca ślady zwierzęcego występkę i zbrodni.

Trudno doprawdy za jednym zamachem zerwać tę straszną maskę, która co dnia zmienia swe kształty.

Przypuszczenia, iż bestjańskiej tej zbrodni mógł jedynie dokonać człowiek - obłąkaniec obaliliśmy już zupełnie i jeszcze raz możemy podać motywy obalenia, tym razem na zasadzie danych jakie udzielił nam zarząd szpitala w „Kochanówku”.

Śledztwo dokonane przez zarząd szpitala wykazało, iż

wszyscy chorzy od dłuższego czasu, a zatem i w chwili dokonania zbrodni nocowali w szpitalu.

Żaden z chorych nie znajdował się poza obrębem lecznicy.

Jeśli się zdarza wypadek ucieczki dyżurny i siostra pielęgniarka natychmiast meldują lekarzowi dyżurnemu lub dyrekcji.

W takich razach

zarządzony zostaje natychmiast pościg za zbiegłym i jednocześnie zawiadamia się o tem policję.

Prócz tego szpital „Kochanówka” nie posiada oddziału dla przestępców kryminalnych chorych psychicznie, stąd zbrodniarz nie mógł pochodzić z „Kochanówka”, gdyż chory psychicznie niekryminalista, gdyby dokonał zbrodni,

mógłby jej dokonać tylko w okresie zamroczenia świadomości.

Będąc zaś nieprzytomnym po wyjściu z miejsca przestępstwa, zachowaniem swoim z pewnością zwróciłby uwagę otoczenia i tem samem

wpadłby w ręce przechodniów względnie policji.

Wyniki dochodzeń naszych ostatnich kilku dni naprowadziły nas na drogę, że zemsta i rabunek odgrywały w tym strasznym morderstwie dominującą rolę.

Dalsze wyniki pracy informacyjnej oświetlają powody dokonania morderstwa.

Ucieczka zbrodniarzy.

Błądząc nad ranem po polach i łąkach w okolicy Zgierza

spotykamy na jednej z łąk młodego pastucha pasącego stado krów.

Na widok obcych ludzi wylekniony zrywa się i biegnie w kierunku domostw.

Obawa jednak przed odpowiedzialnością za bydło przewycięża i chłopiec po chwili powraca.

Dochodzimy do niego, częstujemy papierosem i chłopiec ośmielony tym wdaje się z nami w przyjacielską rozmowę.

— Słuchaj no młodzieńcze, czyś ty w nocy z poniedziałku na wtorek pasł również bydło w tych stronach? (Łakała znajduje się w odległości około pół

kilometra od murów okalających cmentarz).

— W nocy nie byłem — odpowiada pastuch — ale wyszedłem z bydłem około godziny 5-ej rano.

— Czyś widział na cmentarzu jakichś ludzi — pytamy dalej.

— Na cmentarzu nie widziałem, lecz tam (tu wskazuje palcem) obok tej gruszy stało dwóch wysokich ludzi, chwilę oglądali się dokoła, a potem poszli w kierunku tramwaju.

— A nie widziałeś, czy mieli oni w ręku jakieś noże lub bagnety?

— Nie, tylko jeden z nich majstrował koło swojej marynarki.

Wyglądało, jakbyby szyl.

— Mógłbyś ty ich poznać?

— Eh, panie, to było daleko, a poranek był pochmurny, więc twarzy wyraźnie nie widziałem.

Matura morduje uczniów i profesorów.

18-letnia dziewczyna otruła się we Lwowie z powodu nie zdania matury.

Ze Lwowa donoszą:

Jeszcze nie przebrzmiały echa smutnych wieści z Wilna i Krakowa, a także z Tarnopola na temat wyszukanych męczy, zadawanych podczas egzaminów maturalnych, a oto

rozegrała się nowa straszna tragedia we Lwowie,

której źródeł należy szukać w tej samej bezwzględności, lub może tylko niezrozumieniu psychologii dzisiejszej młodzieży, której

nerwy doszczętnie poszarpały przeżycia wojenne,

a powojenna apatia ogólna, dokonała reszty.

Młodziutka, bo zaledwie 18-letnia dziewczyna, p. Władysława Uszczewska, uczęszczając do jednej z tutejszych szkół średnich żeńskich, cały swój zapał i energię wkładała w naukę, aby nareszcie osiągnąć najwyższy cel swoich marzeń

mature.

Wszystko składało się jak najlepiej. Nieprzespane noce nad książką i sumienne studjowanie przedmiotów w ciągu dnia, nie zdołały zgasić blasku młodzieńczego jej oczu, ani spłoszyć rumieńców z subtelnej buzi, bo jak narkotyk działała na pilną p. Władzię nadzieja rychłego otrzymania matury.

Tak to już jest na świecie. Największe wysiłki wytrzymuje organizm, jeżeli gdzieś tam, w mglistej dali

przysłwieca mu gwiazda nadziei.

Ale nie daj Boże, żeby w połowie drogi ten zbawczy ład rozłupnął się we mgłach zawodu. Wtedy następuje depresja, załamuje się wola, a wyczerpane nerwy nie są w stanie znieść najmniejszego ciosu.

Tó się też stało z biedną p. Władzię.

Stanała do egzaminu z matematyki i... zawiodła pamięć, czy też zbyt surowe pytania zachwiały młodociany umysł — dość, że otrzymała stopień niedostateczny.

Koniec marzeń. Nadzieja przysła, jak sen jaki złoty.

Wróciła dziewczątka do smutnego swego pokoiku w bursie im. Felicji Boberskiej przy ul. Poniatowskiego 11 — i w przemęczonym umyśle poczęła rozsnąć straszna mara niebytu. — Uciec, uciec za wszelką cenę od tego wstrętnego życia, które gotuje tylko same zawody i w zarodku gasi wszelkie błyski nadziei.

Chwila namysłu, straszne, jak ponury sen postanowienie i... wybiegła Władzia na ulicę.

Esei zji octowej za 2 złote tak łatwo dostać...

A wkrótce potem z smutnego pokoiku rozległy się straszne jęki...

Gwałt powstał w całej bursie. Koleżanki przybiegły do przełożonej, p. Topolskiej z okropnym okrzykiem:

„Władzia się otruła!”...

A potem lekarze, tłumy ciekawych, pilni...

Odwieziono nieszczęśliwą do szpitala, gdzie natychmiast zastosowano środki zaradcze. Przy łożu nieprzytomnej dziewczyny stróżują stale naprzemian dr. Szanderówna i dr. Domański, starając się powstrzymać wyczerpujące wymioty krwawe i złagodzić straszne cierpienia.

Czy uda się uratować to młode życie, narazie stwierdzić nie można — w każdym razie straszny ten przypadek winien być przestroga dla wszystkich tych, którzy kierują naszym młodem pokoleniem, stanowiącym podwaliny młodego naszego państwa.

Zegnamy więc usłużnego dla nas pastucha, którego informacje rzuciły nowy jasny promyk w ciemną głębię tajemnicy.

Ze słów jego można wywnioskować, że zbrodniarze stoczyć musieli ze swymi ofiarami morderczą walkę.

Chłopiec mówił, zdawało mu się, iż jeden z tych tajemniczych osobników szyl coś przy marynarce.

Szczegół taki chyba w zupełności potwierdza nasze przypuszczenia, tym bardziej, iż bielizna trupów również była silnie postrzępiona.

Jeszcze jedną myśl nasuwają wyniki naszej rozmowy, a mianowicie, że

mordercy tego samego poranka opuścili Zgierz,

udając się w kierunku Łodzi. Zmierzał oni bowiem w kierunku linii tramwajowej.

„Rudy Fiszel” przeszkadzał chłopom.

W dalszej swojej nocnej wędrówce reporterzy „Expressu” nie spotkali nic godnego uwagi. Dopiero gdy poranny promień rzucił blade światło na ziemię, spotkali kilku chłopów, idących po zakupy do miasta.

Zagadnięci kmiotkowie opowiedzieli, że słyszeli, iż w pobliżu mieszka jakiś „paser”, który wie kto dokonał zbrodni.

Na zapytanie, gdzie paser ten mieszka, odrzekli, że nie wiedzą o tem.

Z dalszej rozmowy zdołaliśmy wywnioskować, iż zdanie ich z naszymi przypuszczeniami są w wielu przypadkach zupełnie zgodne. Stary Fiszel miał pieniądze, o tem bardzo wielu chłopów wiedziało. Wiedzieli również o tem złodzieje, których zdradził przed kilku laty Feldon.

Jeden z chłopów słyszał, jak dwóch wysokich drabów zawzięcie rozprawiło, że trzeba będzie sprzątać „rudego Fiszla”, bo ciągle na nich z podejba patrzy.

Gdy zaś kmiotek ów podszedł bliżej, rozmawiający natychmiast uciekli.

Zeznania robotników.

Około godziny 7-ej rano wchodzimy do jednej z jadłodajni na przedmieściu. Siedzi tam grupa robotników fabrycznych.

Zdaniem ich „stróżów syn”, jak powiadają, umaczał napewno palce w tej zbrodni. Młody Neuman, syn hycła także nie jest bez winy, często bowiem widzieli, ich razem

knujących jakieś nieuczciwe plany.

Ostatnio do tych przyjaciół dołączyli się również wypuszczone niedawno na wolność hjeny cmentarne.



Londyńskie tancerki z trupy Margaret-Morris wykonywują codziennie rano ćwiczenia na świeżym powietrzu.

Dreyfusiada № 2.

Tak nazywa prasa francuska wyprawę marokańską.

Komuniści kradną listy francuskich marszałków.

Słynny gen. Weygand objął naczelne dowództwo w Marokku.

Paryż, 18 czerwca.

Kryzys marokański doszedł w zeszłym tygodniu do punktu kulminacyjnego. Francuska opinia publiczna już od dawna była zaniepokojona stanem rzeczy w Marokku, gdyż raz poraz dochodziły do Paryża wiadomości, że w sposób niewytłomaczony najważniejsze dokumenty wojskowe dostawały się do rąk Abd-el-Krima.

Rząd wiadomości te dementował dodając iż nieprawdą jest jakoby oficerowie francuscy brali udział w jakiegokolwiek akcji defetystycznej.

Prasa jednak poczęła się domagać wyjaśnień, a wszyscy byli przekonani, że w wiadomościach tych tkwi pewna doza prawdy.

Pod naciskiem właśnie opinii publicznej Painleve musiał udać się na front celem osobistego zbadania sytuacji.

Onegdaj wrócił on do Paryża, ale o wynikach swej podróży milczy.

Parlament uspokoił tylko oświadczeniem, że w obecnej chwili nie może jeszcze mówić o aferze marokańskiej, gdyż cała Afryka północna jest zagrożona.

Zaraz po tym oświadczeniu dowiedziało się, że marszałkowie Lyantey i Perpiquan otrzymali dymisję, a generał Weygand objął naczelne dowództwo na terenie operacji wojennych w Marokku.

Z tych nagłych zarządzeń i zmian wynika, iż w Marokku sytuacja przedstawia się dość groźnie.

Wczoraj na posiedzeniu izby poseł komunistyczny Doriot odczytał treść prywatnego listu wysłanego przez marszałka Perimuan z frontu do swego kuzyna w Paryżu.

List ten zawierał bardzo ważne szczegóły o operacjach wojennych w Marokku i został skradziony z poczty przez komunistów.

Oznacza to więc, iż komuniści francuscy posiadają bardzo rozgałęziony aparat, który prowadzi energiczną akcję przeciw wojnie marokańskiej.

Prasa francuska nazywa ostatnie wypadki drugą aferą Dreyfusa i domaga się, by rząd nareszcie powiedział, co za

Czy kobieta może być dyplomata?

Polityka jest teatrem: gra się za pomocą fikcji w maskach na twarzach. — Kobieta posiada bardziej aktorskie zdolności, niż mężczyzna.

Tajemnica powodzenia politycznego Brianda. — Nina Ang, duński minister oświaty. Miss Fergusson gubernatorem stanu w Ameryce.

Polityka i kobiety! Musimy porozumieć się przedewszystkiem co do zestawienia, gdyż nie będzie nam tu chodziło o wpływ kurtyzan na potężnych polityków i stąd na bieg wydarzeń. W naszym zestawieniu chodzi przedewszystkiem o istotę samej polityki i zdolność kobiety do samodzielnych działań w tej dziedzinie.

Czy do dobrze prowadzonej polityki należy genialność? Bynajmniej. — Genjusz musi stwarzać coś nowego, oryginalnego. Czy pokrywa się to z działalnością polityka? Nie, absolutnie. Czy jakimkolwiek politykowi udało się do tychezas zmienić istotę polityki? Nawet Machiavelli nic nowego w tej dziedzinie nie stworzył. Genjusz przestaje zaś być genialnym, gdy zaczyna politykować.

Jeżeli spojrzeć z historycznej perspektywy na działalność wybitnych polityków, to widzimy, że tajemnicą ich powodzenia jest ich zręczność, ich osobiste zalety, inaczej: zawdzięczają swe powodzenie osobistemu czarowi, ujmującej powierzchowności, czarującemu obejściu i t. d.

Przyjrzyjmy się np. karierze Arystida Brianda — swe największe sukcesy zawdzięcza zręcznej kokieteryj. Jakże często upadał i jak szybko znowu był obierany! Clemenceau nazywał go w pierwszych latach wojny „la sirene de la France”, a Caillaux określił go jako „Endermeuri” czyli nazywał go hypotyzerem wytworniejszego gatunku.

Briand posiada czarujący głos, a jego przemówienia trwają tak długo, aż rzuci urok na słuchaczy, którzy pod koniec oracji zapominają o wszelkich zarzutach przedtem czynionych znakomitemu mówcy. Do tego dodać należy jeszcze zręczność ruchów Brianda, zgrabnie uczynić, wobec zupełnego opanowania sytuacji w Marokku przez elementy defetystyczne.

Painleve jednak w dalszym ciągu milczy i odmawia wszelkich wyjaśnień

całej postaci, zdradzającą wybitny zmysł piękna — ale cóż ma to wspólnego z genjuszem?

Genjusz stwarza okoliczności, zręczny człowiek i zdolny polityk staje się przez okoliczności wielkim człowiekiem. Los polityków podobny jest do losu kobiet. Jest z nim niemal identyczny i posiada wspólne korzenie. Możemy ubocznie rzucić hipotezę, że najpiękniejsze kobiety powinny być jednocześnie najmądrzejsze, gdyż każdy mężczyzna, zbliżający się do nich daje im ze siebie to, co jest w jego duszy najlepsze i najmądrzejsze, ponieważ stara się o ich względy. Niestety takie teorie zawodzą, co jednakże nie wyklucza zasadniczo nadrości kobiety i jej daru kombinacyjnego.

Gdyby pani Pompadour lub Recamier interesowały się poważniej polityką, kto wie, czy nie przeszłyby w zdolnościach Metternicha lub Talleyranda.

Piękna, a przytem mądra kobieta powinna osiągnąć w polityce to samo, co pełni uroku mężczyźni w dyplomacji. Kto wie, czy uśmiech pięknej kobiety przy zielonym stole nie oddałby wojny lub pomógł do szczęśliwego uzyskania pożyczki zewnętrznej?

Gdyż polityka jest, jak dawniej mówił Henryk Mann, teatrem.

W obudwóch bowiem wypadkach ludzie się przy pomocy inscenizacji, grają się zapomocą fikcji i w maskach na twarzach.

Czasem należy do tej gry jeszcze panowanie nad sobą i przymus, sztuczny entuzjazm i zapał. Głos, ruchy, wzrok odgrywają tu niemalże podobną rolę jak na scenie.

W pałacu Burbonów, budynku parlamentu francuskiego wisi obraz, który przedstawia Jauresa na mównicy i Brianda zrywającego się ze swego miejsca i gestem podtrzymującego wywody mówcy.

Kto przysłuchiwał się debatom w parlamencie włoskim lub francuskim, ten wie doskonale w jakim stopniu zależy sukces przemawiającego od ruchu gestu lub wymownego wykrzyknika.

Kobieta posiada z natury bardziej aktualne zdolności niż mężczyzna, dla czegoż nie miałyby występować na arenie polityki z takim samym powodzeniem jak na deskach teatru?

Nie trzeba daleko szukać przykładów, by przekonać się o zdolnościach kobiet w kierunku polityki. Nie mówiąc o dziedzicznych monarchinach jak Katarzyna Wielka, Marja Teresa i t. d. należy zwrócić uwagę na politykę parlamentarną i państwową, gdzie kobiety mogą w krótkim czasie uzyskać wielką władzę.

We Francji, gdzie niema jeszcze parlamentarzystek, została pewna kobieta za czasów Herriota mianowana sekretarzem stanu.

W Danii obrano Ninę Bang na stanowisko ministra oświaty. Podlegają obecnie jej władzy wszystkie szkoły i cały aparat oświaty w Danii. Ma ona na celu poważne reformy szkolne jak to widać z jej niedawno ogłoszonego artykułu p. t. „Reforma szkolna w Danii: moje cele i zadania”.

Przykładem szybkiego wypływania kobiet na arenie państwowej jest Rosja i Ameryka, gdzie niedawno kobieta, Mrs. Fergnon została obrana na stanowisko gubernatora okręgu administracyjnego.

Polityka i kobiety — o łączność tę walczy epoka i duch czasu. Jeżeli zaś kobieta i w tej dziedzinie zwycięży, to będzie to jeszcze jednym dowodem jej sprytu, subtelności i czaru.

Feministka.



Tajemnicza śmierć pięknej Marii Orsini.

W rozpaczy po stracie męża oddała się praktykom spirytystycznym.

Opinia włoska zajmuje się żywo tajemniczą śmiercią słynnej z piękności Marii Orsini, należącej dzięki swemu małżeństwu z Luigi Orsini do najstarszej arystokracji włoskiej.

Luigi Orsini zmarł przed trzema laty wskutek wypadku na polowaniu. Wdowa po nim mieszkała otąd samotna w willi, którą Orsini posiadał we Florencji na drugim brzegu Arna, na zboczach wzgórza San Miniato, a w której przebywał z żoną w ostatnim roku przed śmiercią podczas odnawiania rodzinnego pałacu w Rzymie.

Powszechnie wiadomo, że małżonkowie bardzo się kochali i że wdowa, nie mogąc przeboleć straty męża, zerwała stosunki ze światem, chodziła stale w żałobie i od dwóch lat stała się na miętą spirytystką, pragnąc wejść w kontakt ze zmarłym mężem. Wiedzano również, dzięki niedyskrecji służby, że od kilku miesięcy sprowadziła do swej willi jakiegoś starszego mężczyznę o ascetycznym wyrazie twarzy, który miał jej pomagać w komunikowaniu się z duchem nieżyjącego Luigi Orsiniego.

Kiedy przed kilku dniami Marija Orsini przez cały dzień i noc nie dała znaku życia, służba, domyślając się katastrofy, wezwała policję. Po przeszukaniu całej obszernej willi, wyważono drzwi od pokoju zmarłego Orsiniego, do którego prócz wdowy nikt po jego śmierci nie miał dostępu.

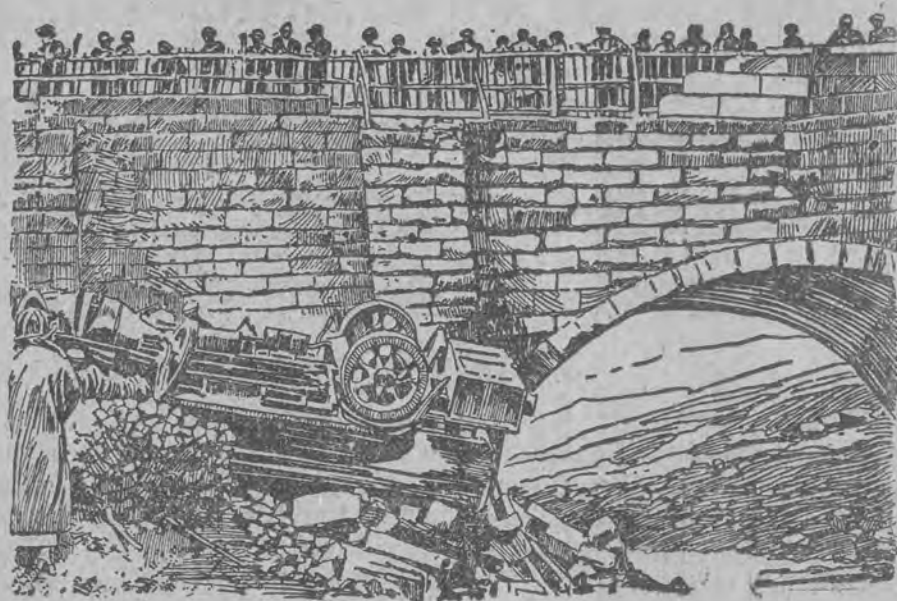
Na podłodze narysowane było kredą koło, z krzyżem pośrodku. Na czterech końcach krzyża stały cztery starożytne wazy brązowe, z wyrzeźbioną głową ludzką, figurą lwa, orła i wolu. Na środku koła umieszczony był wysoki trójnog, w którym dopalały się resztki

kadzidła. Obok niego na podłodze nakreślone były litery hebrajskie. Nieco dalej stał stolik nakryty białą serwetą, a na nim napoczęta butelka z winem i parę kawalców chleba. Na jednej ze ścian wisiał portret zmarłego, naszkico wany na kilka dni przed jego tragiczną śmiercią. U stóp portretu leżał trup wdo wy, ubranej w powłóczystą, białą muslinową suknię. Cały pokój przesycony był dziwnym zapachem kadzidła. Tajemniczy gość zniknął od dwóch dni i nikt nie zauważył go wychodzącego.

Z chwilą ogłoszenia okoliczności, wśród jakich zmarła Marija Orsini (lekarze orzekli jako przyczynę śmierci atak sercowy) willa Orsinich zapelniała się reporterami ze wszystkich miast włoskich, a nawet zagranicznych. Jeden z nich przypadkowo odkrył w sypialni Marii Orsini jej pamiętnik ostatnich dwóch miesięcy t.j. od chwili przybycia tajemniczego gościa. Marija Orsini nazywała go w swym pamiętniku, pisanym do syć chaotycznie, „Panem Cieniów“, który przyrzekł jej przywołać męża z tamtego świata, przy pośrednictwie owego właśnie portretu, pod którym znalazła ją później nieżyjąca Z pamiętnika wynika dalej, że „Pan Cieniów“ podał wdowę surowym praktykom umartwień i postów i że na jego rozkaz całym dniami pozostawała sama zamknięta w swym pokoju, przepędzając czas na kontemplacjach o zmarłym. O świcie Marija wstawała i udawała się do ogrodu, po wodę ze studni, przeznaczoną do trzykrotnych obmywań za dnia.

Rodzina Orsinich sprzeciwiła się opublikowaniu tego pamiętnika, z którego tylko wyjątki przedostały się do prasy.

Okropna katastrofa automobilowa.



Niedaleko Hebden (w Anglii) zdarzył się okropny wypadek: auto, jadące przez most, przeskoczyło barjerę i padło na brzeg rzeki. Siedem osób zostało zabitych, czternaście — ciężko rannych. Gdyby auto wpadło do wody wszyscy niewątpliwie ponieśliby śmierć na miejscu.

Przygody Konsula z centralnej Afryki.

Nie zna się na galanterji wobec dam — gryzie jej w łydki.

Słynny szympan, który pod imieniem „Konsula I-go“ znany jest jako największa małpa na świecie, występuje obecnie w pewnym music-halu w Bordeaux.

Przed kilku dniami, skończywszy swój numer, wrócił za kulisy zdjął frak i pantalon, a jak co wieczór, poszedł spać do swej klatki. Było jednak gorąco nie do wytrzymania, a w dodatku pchełki specjalnie dokuczały panu konsulowi.

Jak przystało na uczoną małpę, otworzył sobie sam klatkę i poszedł na spacer na miasto. Publiczność go poznała. Ten i ów podał mu rękę, na to Konsul odpowiadał eleganckim uściśkiem dłoni.

Kiedy jednak kilka pań zbyt czule zaczęło manifestować swe sympatje, Konsul, w którego edukacji zapomniano uwzględnić galanterji wobec dam, sięgnął do swego repertuaru rodzinnego i owe panie pogryzł dotkliwie w łydki. Po mimo całej sympatji dla małpy, publiczność wzięła stronę płci pogryzionej. Konsul zorientowawszy się, że może być z nim źle, schronił się na wierzchołek la-

tarni, co mu przyszło z wielką łatwością. Dokoła zgromadziły się tłumy. Nad biegł komisarz policji i kilkunastu policjantów, celem utrzymania porządku i trzymania publiczności w pewnym oddaleniu od Konsula, który zdradzał objawy silnego zdenerwowania.

Zatelefonowano po impresarja. Ten w kilkanaście minut potem przybył samochodem. Ale Konsul ani myślał zejść z latarni. Wtedy jego opiekun sprowadził rower, na którym Konsul co wieczór popisywał się pod koniec swego występu. Na widok roweru małpa zeszła z latarni, wsiadła nań i w towarzystwie swego impresarja powróciła spokojnie do klatki.

Smary samochodowe jako perfumy Murzyni z Kongo pachnący olejem.

Niezwykła przygoda zdarzyła się pewnemu towarzystwu angielskiemu, które wybrało się na automobilową wycieczkę do Konga.

Zauważono pewnego dnia, iż zniknęły większe zapasy smarów przeznaczonych do kół automobilowych.

Zachodząco w głowę, co też się mogło stać z tym cuchnącym olejem...

Po dłuższych obserwacjach zauważono dopiero, iż jeden z krajowców wysmarował się od stóp do głów i kroczy

wśród swych współplemieńców niesłychanie czarnych dumny z tego kosmetyku, który rozciąca tak miłą woń!

Podróżni angielscy przez cały ciąg podróży po Kongu musieli zwracać baczną uwagę, aby nie rozkradziono im smarów, gdziekolwiek się bowiem zjawiali, wszędzie czyhali murzyni, aby zaopatrzyć się w smarowidła drażniące ich nozdrza tak miłym zapachem, jak L'Origan najlepszej marki drażni noski pięknej łodzianki.

ULJAN STARSKI.



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

— Morderstwo? — powtórzył mechanicznie Wiewióra. Nogi ugięły się pod nim, czuł, jak cała krew spływa mu z serca. Ostatnim wysiłkiem woli ujął w karby swe rozchukane nerwy... Zapewne Giovanna nie żyje... Na litość Boską, kto ją zabił?... Nie mógł wydobyć głosu ze zdziwionej gardzieli...

— Gdzie ona jest? Muszę ją natychmiast zobaczyć — choćby trupa... — wykrztusił wreszcie.

Komisarz Bajer nie spuszczał oczu z jego twarzy i śledził wyrażenia, które jak w lustrze odbijały się w grze mięśni i oczu. Usiadł przy małym stoliku i wskazał Wiewiórze krzesło.

— Proszę usiąść! Nie tutaj. Blżej. Niech się pan doktor uspokoi, gdyż muszę go przesłuchać w tej sprawie.

— Przesłuchać... — powtórzył Wiewióra posiniałymi wargami.

— Tak jest. Muszę pana przesłuchać

urzędowo. Proszę odpowiadać na zadawane pytania!

Wiewióra zerwał się z krzesła.

— Nie będę odpowiadał na żadne pytania. Pokażcie mi ją natychmiast...

— Panie doktorze, proszę raz jeszcze uspokoić się. Niema na razie powodu do zdenerwowania. Giovanna Mascani żyje..

— Żyje? — Wiewióra odetchnął z ulgą — gdzie się znajduje? Czy jest rannym?

— Nie. Gdzie się znajduje, tego nie wiemy, ale między innymi chciałem właśnie o to pana zapytać..

— Na litość Boską, nie męczcie mnie. Co to wszystko znaczy?

Bajer zabrał się do rzeczy energicznie. Ujął Wiewiórę mocno za rękę:

— Niechże pan będzie mężczyzną. Prowadzę śledztwo i muszę dowiedzieć się od pana pewnych rzeczy... A więc

16

przedewszystkiem — gdzie bawił pan u bieżącej nocy?

— Ja? w domu — Wiewióra domyślił się, że policja znajduje pewien związek pomiędzy tym, co się tu stało a jego osobą.

— O której godzinie pożegnał się pan z pańską znajomą?

— Było wówczas około jedenastej...

— Czy wie pan o tym, że w pokoju sąsiednim mieszkał pewien mężczyzna, przyjezdny kupiec.

— Nie interesowałem się tym i nic mi nie jest w tej sprawie wiadomo.

— Dziękuję panu. Bardzo mi przykro, ale chwilowo nie mogę pana jeszcze zwolnić, gdyż trzeba pana raz jeszcze przesłuchać w urzędzie śledczym. Zechce pan doktor udać się tam w towarzystwie wywiadowcy mego i zaczekać aż do mego powrotu.

— Więc jestem aresztowany? — zapytał z ironją a zarazem oburzeniem w głosie.

— Nie jest pan aresztowany, ale zatrzymany aż do wyniku badań.

Wiewióra pojechał dorożką do urzędu w towarzystwie tajnego policjanta. Na ulicy zdawało mu się, że wszystkie oczy patrzą tylko na niego, że znajomi odwracają głowy, aby nie widzieć jego — aresztanta, podejrzanego o jakieś zabójstwo, z którego nawet nie może sobie zdać sprawy... Któż padł ofiarą, jeśli Giovanna jest cała i zdrowa? Czy wyratowali ją? Czy też może ona zabiła? — nagle przemknęła mu przez głowę stras-

zna myśl. Mężczyzna w sąsiednim pokoju? Okropne, ale wiarogodne. I on ją właśnie pokochał... Sprowadził ją do Łodzi...

Dorożka turkotała po wyboistych łódzkich brukach, wiecznie reparowanych przez magistrat i wiecznie stanowiących największe w Europie curiosum niechlujności i brudu, a Wiewióra płatał się coraz bardziej w chaosie najdziwniejszych przypuszczeń...

Nareszcie stanęli przed gmachem urzędu śledczego przy ulicy Kilińskiego. Agent wprowadził go na trzecie piętro i wprowadził do jakiegoś pokoju.

— Proszę usiąść. Zaczekamy tutaj razem, póki nie wezwie pana pan komisarz.

— I pan też ze mną zaczeka? Zebym nie uciekł, co?... A może powie mi pan przynajmniej o co jestem podejrzany?

— Nie, nie wolno mi nic mówić. Chyba, że pan redaktor da mi słowo honoru, że nic nikomu nie powie...

— Naturalnie, że daję panu słowo..

— Bo widzi pan — agent policji zniżył głos, mówiąc — tej nocy zamordowali w Grand Hotelu kupca Sliwarskiego, który przybył do Łodzi z małego miasteczka na Pomorzu. Znalezione go rano martwego z poderżniętym gardłem i kilkoma ranami na całym ciele. Jednocześnie zniknęła gdzieś ta pańska włoszka. O szóstej rano zabrała część rzeczy i wyjechała. To ona zabiła tego Sliwarskiego.. (D.c.n.)



OSTATNIE WIADOMOŚCI
PRZEZ
RADIO-TELEGRAF I TELEFON

Dał słowo honoru, że żonę zastrzeli.

Dotrzymał słowa i dziś żałuje swego czynu.

Sensacyjna sprawa w sądzie krakowskim.

Z Krakowa donoszą:

Dziś, przed trybunałem sędziów przy sędziach w krakowskim okręgowym sądzie karnym, była rozpatrywana tragedia małżeńska, która rozegrała się dnia 5 września r. ub. w Sierszy.

Bohaterami tej tragedii byli: Grażyna z Głuszków Piekosińska, przystojna szatynka, o bujnym temperamencie i jej mąż Adolf Piekosiński, lat 33, były urzędnik wojskowy, który pozostawał z żoną w ustawicznym konflikcie.

Małżeństwo Piekosińskiego z Głuszkówną, było niedobre.

Już w lecie 1924 za zgodą obojga małżonków toczyło się postępowanie o separację.

W trakcie przeprowadzania tej separacji wyjechała Piekosińska do państwa Karpińskich, którzy dali jej w swym domu przytułek i utrzymanie.

Tymczasem otrzymała Piekosińska list od adwokata dr. Rychlewskiego z ostrzeżeniem, że obwiniony dał mu słowo honoru na to, iż swą żonę zastrzeli.

To też, gdy nazajutrz rano zjawił się Piekosiński w Sierszy, w mieszkaniu Karpińskich, pani Karpińska obawiając się pogroźek, oświadczyła, że żona z obawy przed nim wyszła z domu.

Na to obwiniony zaręczył jej, że nie ma względem żony złego zamiaru i na dowód pozwolił się zrewidować, że nie posiada broni.

Za chwilę wróciła Piekosińska. Wów czas obwiniony zrobił jej wymówkę. Następnie powiedział jej, że zgodnie podpisze akt separacji i zażądał od żony

aby dla szczegółowego omówienia sprawy, udała się na piętro do pokoju.

Oboje wyszli zatem do pokoju na piętro i w pół godziny potem domownicy usłyszeli strzały. Za chwilę Piekosiński zszedł z góry sam, skrwawiony, trzymając w ręku rewolwer i powiedział: „teraz oddaję rewolwer, Grażynę zastrzeliłem”.

Przybyły lekarz dr. Schmidt zastał już tylko zimne zwłoki Piekosińskiej.

Co mówi zabójca.

Wysoki, szczupły mężczyzna o zniszczonym wyrazie twarzy i przymglonych oczach słabym głosem opowiada o swym losie. Ukończył 6 klas gimnazjum w Nowym Targu, przeszedł kampanię włosko-karpacką i następnie był stacjonowany w Krakowie. Krótki czas potem poznał śp. Grażynę i znajomość z nią zakończyła się małżeństwem.

Pierwsze miesiące po ślubie były najszczęśliwsze w moim życiu — powiada oskarżony.

Później jednak wynikły nieporozumienia, albowiem żona zaczęła mieć wymagania, przechodzące moją możność materialną i często przychodziło do gwałtownych sprzeczek. Równocześnie dowiedziałem się o jej złym prowadzeniu czemu początkowo nie dawałem wiary, następnie jednak chciałem się z żoną zobaczyć.

W roku 1922 urodził się nam syn. Przypuszczałem, że pod wpływem tego zdarzenia zmieni się jej tryb życia. Tym czasem dochodziły mnie słuchy, że żona źle się prowadzi.

Znowu chciałem się rozejść z nią, ale pod wpływem nakłaniania rodziny pogodziłem się.

Urodziło się nam następnie drugie dziecko, ja zaś na krótki czas objąłem posadę w Drohobyczu, a wkrótce potem otrzymałem od śp. Grażyny list, bym przyjechał do Warszawy, co też uczyniłem.

W Warszawie dowiedziałem się rzeczy przerażających i postanowiłem ją zabrać, na co pozornie się zgodziła.

Gdy jednak przyszedł na dworzec i już mieliśmy wsiadać do pociągu, nagle pod blahym pozorem śp. żona moja znikła i więcej nie wróciła.

Zostałem w Warszawie jeszcze przez dzień i tam chciałem ją i siebie zastrzelić, ale pod wpływem rodziny od zamiaru odstąpiłem.

Znowu się pogodziłem, a nawet wyjechaliśmy razem do mojej matki do Sącza

Nagle dowiedziałem się, że żona wyjechała do Krakowa. Pisałem do niej i nie otrzymawszy odpowiedzi, postanowiłem ją zgładzić. Kupiłem rewolwer Ostatnie trzy dni były dniami męczarni.

Napisałem list pożegnalny, przyłożyłem rewolwer do skroni i w ostatniej chwili pomyślałem sobie, że przecież już gorsze sytuacje przeżywałem z nią, że może jeszcze da się naprawić. Przybyłem do Sierszy, odbyłem z nią decydującą rozmowę i w momencie gdy mi odmówiła, pod wpływem ostatecznego ryczenia strzeliłem do niej, ile razy nie wiem.

Rozprawa budzi wielkie zainteresowanie. Wyrok zapadnie dzisiaj.



Warszawa, 20 czerwca.

1-sza PRZEDGIĘDA WARSZAWSKA

Nowy Jork 5.27

Londyn 25.19

Paryż 24.47

2-ga PRZEDGIĘDA WARSZAWSKA

Dolary 5.19.25

Zbliża się koniec poboru rocznika 1904.

Ci, którzy się nie stawili są już ścigani za pomocą listów gończych.

Pobór rocznika 1904 ma się obecnie na ukończeniu w przyszłym tygodniu zostają zupełnie zlikwidowane prace poborowe.

W świetle meldunków komisariatu rządu na miasto Łódź nie stawiających się do poboru jest około 3 proc., natomiast bardzo wielka jest ilość takich poborowych którzy nie stawiają się regularnie na czas tłumacząc się przeważnie iż mieszkają po wsiach, gdzie tylko dochodzą słabe wiadomości o służbie wojskowej.

Ci, którzy mieli obowiązek stawić się w pierwszych dniach, a obywatelstwo nie uczynili zadość są już ściągani za pomocą listów gończych i staną przed sądem pod zarzutem przestępstwa uchylania się od wojskowości.

Wobec powyższego komisja poborowa działająca z ramienia komisariatu rządu ostrzega raz jeszcze tych, którzy z jakichkolwiek powodów nie stawili się uprzednio do obowiązkowej służby, by uczynili takowej zadość, gdyż czas mają jeszcze kilka dni, a po powyższym terminie żadne reklamacje uwzględniane nie będą i wysoka kara pieniężna i ewentualnie więzienie przypomną im, że nie wolno się uchylać od powszechnego obowiązku służby wojskowej. (p)

Lekarz, który mordował swych pacjentów.

Jest nim dr. Pougrat w Marsylii.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

Paryż, 19 czerwca.

Z Marsylii donoszą, iż aresztowano tam dr. Pograta, który mordował i obrabowywał swoich pacjentów. Dr. Pougrat ofiary swe początkowo narkotyzował, a następnie dopiero mordował.

I. A.

Głód i nieurodzaj w Rosji.

Całe powiaty już głodują.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Moskwa, 19 czerwca.

Ze wszystkich stron Rosji nadchodzi tutaj wiadomości o nieurodzajach. Rząd sowiecki zamierza zorganizować pomoc dla okolic dotkniętych nieurodzajem.

W powiecie pierwomajskom głoduje już 19.000 osób, a w powiecie cherskim 15.000 osób.

X.

Nadobne małżonki wyjechały już lub wyjeżdżają na wieś, w góry lub nad morze. Siomiani wdowcy głowią się nad tym, jak zaoszczędzić pieniędzy przez dzień cały, **aby tym lepiej bawić się wieczorem.** Trudno oszczędzać na obiadach, bowiem bardzo **łatwo jest nabawić się w pewnych restauracjach kataru kiszek.**

Siomiani wdowcy! Rozwiązanie trapiących Was myśli znajdziecie tylko u Englera

w restauracji „Teatralnej”

Pierwszorządny, smaczny, zdrowy obiad (3 dania) **dostaniecie tam za 1 złoty 50 groszy przez dzień cały t. j. od 12 w południe do 10 wieczór.**

Kto żyw spieszy do „Teatralnej!”

— Tanie obiady! Luksusowy lokal! Smaczne i zdrowe potrawy! Niebawmy wybór! —

DZISIEJSZE MENU:

Zupa grochowa na wieprzowinie
Rosół z mianą
Zupa jagodowa
Botwinka zimna ze śmietaną

II
Sztuka mięsa, sos cebulowy
Gulaż cielęcy
Bitki w śmietanie
Sztufada z kluseczkami

Dróbka z pulard w potrawie z ryżem
Pieczeń cielęca z jarzynką
Parówki w sosie pomidorowym
Kiełbasa z rożna

III
Omlet ze szpinakiem
Truskawki ze śmietaną
Naleśniki z serem
Kompot mieszany.

Kupon kinematograficzny „Expressu”

z dnia 20-go czerwca 1925 roku.

Okaziciel niniejszego kuponu uprawniony jest do nabycia biletu ulgowego w cenie 1 złotego w teatrach

„LUNA” i „CZARY”

na wszystkich miejscach (z wyjątkiem łóż) do godz. 8 wieczorem.

Kupon niniejszy ważny jest w dn 20 czerwca.

Kinoteatr

„Reduta”

Narutowicza 20

Ceny miejsc popularne III—zł. 1.—
II—zł. 1.50, I—zł. 2.—

Początek seansu o 6-ej Niedziele
soboty o 5-ej ostatni seans o 10-ej.

Z niebywałym powodzeniem wyświetlany w całej Europie znany arcytwór filmu szwedzkiej wytwórni (Svenska-film)

GÖSTA BERLING

dramat o zmysłach, pożądaniu miłości według
romansu laureatki nagrody Nobla — Selmy Lagerlöf

w roli głównej LARS HANSON.

Samobójstwo akrobaty w Brzezinach.

W oczach kochanki rzucił się z drabiny do wody.

Przyczyną samobójstwa była nieszczęśliwa miłość.

„Janka mnie zdradziła“ — szeptał zbielełymi ustami.

W ubiegłą niedzielę — jak już donosił „Express“ — miasto Brzeziny były widownią tragicznego wypadku, który zakończył się śmiercią znanego w kółkach sztukmistrzów skoczka

Jana Pobora.

Na zabawie, w czasie programu, Pobora miał skoczyć z drabiny strażackiej z drugiego piętra do wody.

potknął się jednak,

spadł, uderzył całym ciałem o burte łódki i

poniósł śmierć na miejscu.

Mówiono, że Pobora miał patrzeć na stopnie drabiny, patrzył na tłum,

przez nieuwagę zachwiał się

i spadł nieszczęśliwie do wody.

Spółpracownik „Expressu“

udał się jednak do Brzeziny,

gdzie stwierdził na zasadzie poczynionych wywiadów, że

wiadomość powyższa jest nieścisła.

Pobora popełnił samobójstwo!

Kim był Jan Pobora?

Karjerę swą rozpoczął Pobora przed kilku laty, jako sztukmistrz podwórzowy.

Razem z dwoma kolegami, z których jeden

miał katarynkę, a drugi — złamane żebra

występował na podwórzach w małych miasteczkach, wiodąc nędzny żywot włóczęgi.

Wędrował od miasteczka do miasteczka, od wsi do wsi, pokazując wszędzie ekwilibrystyczne sztuki, które bardzo się podobały miejskim gapiom i wszędzie przyjmowano jego występy entuzjastycznie.

O swych rodzicach — Pobora nigdy nie opowiadał.

Wiadomo było tylko, że ojciec sztukmistrza był

dyrektorem jakiegoś wędrownego bałaganu

zakochał się w akrobatce cyrkowej, żył z nią przez kilka lat, lecz kochanka, czy też żona nawet,

zdradziła go i uciekła zagranicę.

Stary Pobora wychowywał jedyne-go syna swego — Jana, starając się wyprowadzić go z bagna życia cyrkowego, skierować na inne tory zarobkowania

Lecz Jan nie miał chęci ani do nauki ani do uczciwej pracy, ponieważ zaś po ojcu odziedziczył talent akrobaty, wołał iść tą samą drogą, którą kroczył jego ojciec.

Stary Pobora umarł w nędzy i

na łożu śmierci błagał syna,

by porzucił swój zawód i zabrał się choćby do pracy fizycznej jako kowal.

Syn przyrzekł, że zastępuje się do grošby ojca i uradowany starzec

skonał z uśmiechem na ustach...

Syn idzie w ślady ojca.

Ale trudno było dotrzymać danego ojcu przyrzeczenia.

Jan czuł jakiś dziwny wstręt do innego sposobu zdobycia zarobków, nie umiał zabrać się do innej pracy.

I poszedł w ślady ojca.

Otarł rękawem łzy po śmierci ojca, rozjaśnił smutną twarz i rozpoczął na nowo tułaczkę od miasteczka do miasteczka, od wsi do wsi.

Złe mu było. Często przymierał głodem. Nie miał gdzie głowy złożyć, z tłokiem na plecach, włókł się po zakurzonych drogach — w daleki świat.

Miłość akrobaty.

Aż się zakochał...

Nie stało się to tak odrazu. Jan nawet tej nieszczęśliwej miłości nie szukał wcale — nie miał zresztą czasu.

Przed kilku miesiącami

przywędrował do Brzeziny.

Małe, brudne miasteczko, ze starym pleśnią pokrytym kościołem — wybrał jako miejsce kilkudniowego odpoczynku

Miał przy sobie troszkę zaoszczędzonej gotówki,

wynajął więc u jakiegoś chłopca

kat izby, gdzie rozłożył swe manatki i spał na kocu.

Brzeziny przyjęły młodego akrobatę bardzo gościnnie.

Pobora dwa razy pokazywał swe sztuki na rynku, a już go wszyscy znali, wszyscy podziwiali jego niezwykłą zręczność,

zachwycali się urodą młodego sztukmistrza.

Pobora miał zamiar spędzić w Brzezinach 3 dni.

Wyzначzył sobie drogę do Kuluszek, stamtąd zaś poprzez wsie

miał zamiar przywędrować również do Łodzi

na gościnne występy.

Ale trzeciego dnia przed opuszczeniem miasta, akrobata miał zamiar jeszcze raz

powtórzyć swe sztuki na rynku.

W czasie popisywania się ekwilibrystyką stłukła mu się flaszka i

odłamek szkła skaleczył mu poważnie rękę.

Seans przerwano...

Pobora udał się do najbliższego miasteczka, gdzie córka gospodarza domu opatrzyła mu rękę i

pozwoliła odpocząć w pokoju na kanapie.

Tego samego dnia po południu Pobora ruszył z Brzeziny w stronę Kuluszek.

Nazajutrz na rynku kuluszkowskim odbywał się targ.

Pobora wykorzystał okazję i

urządził na rynku wielkie widowisko.

Chłopi okoliczni nie szczędzili mu oklasków, darząc sownie datkami

Nagle w tłumie otaczającym go ze wszystkich stron — Pobora dostrzegł parę czarnych oczu,

które wpiły się w jego twarz...

Twarz dziewczyny, która patrzyła na niego z zachwytem, była mu skądś znana...

Tak — przypominał ją sobie — była to córka gospodarza brzezińskiego,

która obandażowała mu rękę i pozwoliła odpocząć w pokoju.

Dopiero teraz dziewczyna wywarła na nim wielkie wrażenie.

...Aż się zakochał...

Z powrotem do Brzeziny.

Miłość może wszystko zrobić...

Dziewczyna kazała nazywać siebie Janką. Pobora usłuchał rozkazu i wypelniał go bardzo sumiennie,

albowiem imię jej nie schodziło mu z warg.

Na żądanie Janki, Pobora wrócił do Brzeziny, zamieszkał u dawnego chłopca i żył z tego, co mu ofiarowali życzliwi obywatele miasteczka wzamian za uliczne widowiska.

Zaczęło się dlań nowe życie, pełne wrażeń i wstrząśnień duchowych.

Pobora pokochał dziewczynę i zdawało mu się, że zyskał wzajemność.

Razem planowali o swej przyszłości, która wkrótce złączy ich razem i Pobora przyrzekł nawet, tym razem uroczystie, że weźmie się do innej pracy.

„Janka mnie zdradziła!..“

Ale człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi...

Jeden majowy wieczór zdruzgotał szczęście kochanków.

Było to w końcu maja. Dnia tego Pobora

chodził cały dzień ogromnie zdenerwowany.

Na pytanie gospodarzy, u których mieszkał, opowiadał, że jest niezdrowy i że

w najbliższych dniach wyjedzie już z Brzeziny.

Tymczasem powód zmartwień i trosk był zupełnie inny — rodzice Janki

nie chcieli się zgodzić na małżeństwo córki z akrobatą.

Janka znalazła sobie innego narzeczonego... Był to syn

jednego z zamożniejszych obywateli pod Kuluszkami.

Pobora wiedział o tem, że rodzice Janki patrzyli nań niechętnie.

Sądził jednak, że dziewczyna zdoła wyperswadować rodzicom i Janka do niego wróci.

I oto dowiedział się, że jego ukochana zapomniała już o nim, pogodziła się z losem i wkrótce

wychodzi zamaż za innego...

Pobora dnia tego przyszedł do domu

zgnębiony. Siedział przy stole długo milcząc. A gdy wypytywano go o powody smutku, gdy nie mógł się zwołać od natrętnych nagabywań, głowę oparł na dłoniach i jęknął rozpaczliwym głosem:

Janka mnie zdradziła!..

Smiertelny skok.

Nie koniec jednak na tem. Pobora nie dał jeszcze za wygrane.

Ubiegłej niedzieli odbywała się ludowa zabawa w Brzezinach, w programie zaś między innymi Pobora miał wykonać skok z drabiny strażackiej

na wysokości dwóch pięter do wody.

Było to o czwartej po południu.

Ogród, w którym Pobora miał wykonać swój numer, przepełniony był publicznością. Wszyscy z niecierpliwością oczekiwali ukazania się akrobaty na drabinie.

Muzyka grała do tańca.

Ludzie bawili się wesoło, rozlegali się głośne śmiechy i gwar rozmów zagłuszał orkiestrę.

Pobora

powoli wstępował po drabinie...

Liczył każdy szczebel... Pod nim

na wodzie czekała łódka,

w której siedzieli ratownicy w razie wypadku.

Gdy Pobora doszedł już do połowy wysokości drabiny, spojrzął w tłum.

Wszystkie oczy zwrócone były na niego...

Muzyka grała cichy marsz żałobny...

Nagle... — tam w tłumie —

ujrzał czarne oczy Janki...

jak wtedy na rynku w Kuluszkach...

Nie była sama —

widział go — jej narzeczonego...

Zakołowało mu się w głowie...

— Ona patrzy na mnie — pomyślał.

— Patrzy na mnie... A może... może...

Spojrzął w dół... w tłumie rozległy się ciche szmery...

Pobora runął z drabiny głową na dół.

**

Następnego dnia został pochowany na cmentarzu w Brzezinach.

W pogrzebie wzięły udział nieprzebrane tłumy tych, którzy patrzyli na tragiczną śmierć akrobaty — nieszczęśliwego kochanka.

Dr. ARPAD OSZLANIY
LEKARZ KĄPIELOWY

ordynuje w Marienbadzie dom „Hannover“ gdzie mieści się konsulats polski. Mówi po polsku.

W morzu i na wybrzeżu.



Wesołe piosenki z akompanjamentem cytry.



Efektowne ugrupowanie, przeznaczone dla fotograficznego obiektywu.

Opary krwi nad Łodzią.

Zyjemy wszyscy pod psychozą zbrodni.

Nad Łodzią szaleje obecnie straszliwa burza. W ciągu zaledwie kilku dni, społeczeństwo zaalarmowane zostało aż trzema wypadkami morderstw, owianych nieprzeniknioną mgłą tajemniczości. Na krwawej karcie policyjnych raportów widnieje Zgierz, Boas, Icek Szpiegel...

Mord dokonany na rodzinie zgierskiej grabarza, wyrafinowanym swym okrucieństwem wstrząsnął nerwami społeczeństwa. Nie ma dziś w Łodzi człowieka, któryby nie wchłaniał w siebie publikowanych przez „Express” szczegółów mordu, szczegółów, które grozą wjej ohydy ścinają krew w żyłach.

Nie ulega najmniejszej kwestji, że zbrodnia dokonana na rodzinie Feldona należy do najbardziej sensacyjnych przestępstw których byliśmy świadkami w ostatnich czasach.

Miarą tego jest fakt, że zbrodnia

zgierską zainteresowały się nawet pisma zagraniczne, twierdząc, że jest ona dziełem powojennej psychozy i zwyrodnienia. Pogląd ten jest o tyle słuszny, jeśli pod uwagę wziąć to, że sama zasada, sam fakt morderstwa jest zwyrodnieniem i objawem patologicznego zbrodnia. Sprawców tego mordu bez względu na motywy morderstwa trzeba właśnie do tej kategorii ludzi zaliczyć.

Ale nie o to nam chodzi. Unoszące się nad Łodzią opary krwi wzwały się w psychikę łodziaków do tego stopnia, że silnie przyzwyczajenia widzimy zbrodnię tam, gdzie jej wcale nie było. Dość wspomnieć głośną przed kilku miesiącami historję o pustym grobie na jednym z cmentarzy łódzkich. Zaledwie wieść ta przedostała się na szpalty dzienników, a już tego samego dnia, ulica stworzyła legendę o zamordowaniu przez jednego z przemysłowców żony, którą chciał on w tajemnicy przed światem i.. policją po-

chować w owym pustym grobie na cmentarzu. Historia ta upiększona swojskim kolorytem przedostała się do pism zamiejskich i od tego właśnie czasu Łódź ochrzczona została mianem najbardziej zbrodniczego w Polsce miasta.

Podobnie przedstawia się sprawa tajemniczego trupa znalezionego na cmentarzu żydowskim. Trupem był jak się okazało Icek Szpiegel. Tajemnicze okoliczności i wrażenie zgierskiej zbrodni, spowodowały, że opinja publiczna niemal jednogłośnie stwierdziła: morderstwo! Tymczasem jak donosiła już dzisiejsza „Republika” Szpiegel zginął śmiercią samobójczą.

A więc psychoza! Że tak jest istotnie, że psychoza ta sieje wśród ludności naszej moralne zniszczenie, wystarczy przytoczyć następujący niezwykle charakterystyczny epizod.

U Gostomskiego siedzi przy szklance „czarnej”, dwóch podtatusiałych ichm-

ciów z „Republiką” w ręku. Toczy się ożywiona rozmowa.

— Powiadam panu — odzywa się pierwszy — źle się dzieje teraz na świecie...

— ?...

— A, no nie czyta pan „Expressu” ani „Republiki”?

— Owszem, czytam. Straszne rzeczy ma pan rację... Ale, czytał pan, dzisiejsza „Republika” pisze, że tego Szpiegla na cmentarzu nie zamordowali...

— ...nie wierzę w to — konkluduje drugi jegomość. — Jak to nie zamordowali, miał przecież głowę rozbitą...

Rozmowa potoczyła się dalej...

Podsluchany przez nas urywek dowodzi jednak, że ludziom trudno uwierzyć teraz w tajemniczą śmierć, któraby nie była dziełem morderstwa.

Psychoza robi swoje!...

White.

MOJE MINJATURY.

„Citoyens!.. Uciekać!.. Krew pachnie w tej Łodzi!..“

Od soboty zeszłego tygodnia żyjemy pod znakiem krwawych mordów, ohydnych zbrodni i samobójstw.

Osiem dni szarpiącej nerwy zgrozy, tydzień bestjałskich morderstw, rabunków, pławienia się w krwi ludzkiej, walki na śmierć i życie!

Opary krwi, jak czarne, ołowiane chmury, zasnuły niebo...

Na miasto wysunął swe włochate łapy potworny zwierz — zbrodnia!

Ucichło wszystko.

Umilkło.

Znikło z powierzchni życia.

Nic już nikogo nie obchodzi.

Film ubiegłego tygodnia nosił tytuł:

— „Boas-Feldon - Szpiegel... Kwas słarczany — Zgierz — cmentarz łódzki...”

Każda zbrodnia musi zanierokcić opinię społeczną.

Musi przetrząść ją do głębi i za czynać ją cawile...

Po zastanowieniu się nad wypadkami z ubiegłego tygodnia musimy dojść do, zakrawającego nieco na paradoks, wniosku: istnieje jakieś wzajemne ciążenie faktów.

Fizyczne prawo o wzajemnem ciążeniu ciał daje się zastosować również do zjawisk życiowych.

Jedna zbrodnia wywołuje drugą — w tem samym środowisku.

Migawki sądowe.

Guzik z pentelką.

Doprawdy nie już nie wymyślę... No o czym wam napiszę?... Wszystko zblednie wobec faktów zgierskich, skurczy się, zniknie wogóle z pamięci.

Już nic was nie przerazi, ani zdziwi, ani wzruszy... Przyjdzie czas, że żadne uczucie nie zdoła wycisnąć wam łez z oczu... Skamieniejemy... Przyszłe pokolenie nie będzie wiedziało nawet, co to znaczy słowo „płacz...”

Od tygodnia chodzę, jak struty.

Nie dają ani chwili odetchnąć...

Ktoś z góry wylewa nam na głowy kubły krwi...

Sil już nie mam... Jestem zmęczony

Dajcie odetchnąć... Przestańcie się mordować, truć, oblewać witryolejem — chociażby na kilka dni...

Dziwnym człowiekiem jest zbrodniarz...

Rozpruje komuś brzuch, wyjmie wnętrzności, owinie je na swą rękę jak bransoletkę i gotów jeszcze afiszować się przed znajomymi:

To już nie jest psychoza.

Morderca, który popełnił zbrodnię, ośmiela drugiego zbrodniarza, który czekał tylko na pewien impuls, by ręce swe zanurzyć we krwi ludzkiej.

Trzy tragiczne wypadki, nie mające ze sobą nic wspólnego ideowo, powiązane są jednak nierozdzielnie nicią psychiczną.

Podkład zbrodni — skłonność ludzi

— Czy mi do twarzy z temi flakami ludzkimi na ręku?

Albo wymorduje pięć osób, wyjdzie sobie z mieszkania, zamknie drzwi — i stanie na ulicy, patrząc w niebo, jak poeta, zakochany w gwiazdach.

Przypuszczam, że gdyby zbrodniarz w chwili popełniania morderstwa zastał nowiła nad tem, że w tej samej chwili ktoś inny mógłby zrobić z nim to samo, gdyby wyobraził siebie w roli tego, którego morduje — zwarjowałby z pewnością na miejscu.

Ale bestja ludzka jest genialna.

Ona robi wszystko z flegmą angiika. Pruje brzuchy, jak krawcowa stare sukienki.

Czego chcecie jeszcze?...

Co dwa dni porcja potwornej zbrodni w pikantnym sosie — mało?...

Dlatego... doprawdy... wstydzę się...

Nie śmiem nawet wyznać...

Dzieją się takie sensacje, a ja przy-

chodzę z jakąś głupia sprawa...

do wynurzania krwiożerczych instynktów — jest wszędzie jednakowy.

Niema zbrodni pojedynczej — nóż, wetknięty w ciało niewinnej ofiary jest ziarnem z którego wyrasta nowa zbrodnia, nowe morderstwo!

Trzy ogniwa z tego łańcucha zbrodni już odpadły —

— „Citoyens!.. Uciekać!.. Krew pachnie w tej Łodzi!..“

Bolski.

Wstydzę się wprost o tem pisać... I nie wiem czy wypada... Czesław Grzywa skradł z góry bieleziny i został skazany na miesiąc więzienia.

Co to znaczy wobec Zgierza?..

Guzik z pentelką...

Juris

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

TEATR „QUI PRO QUO“

w SALI FILHARMONJI.

pod dyrekcją JERZEGO BOCZKOWSKIEGO

Dziś, w sobotę dnia 20-go czerwca

PROGRAM № 2 p. t.

„HUMPA! HUMPA!“

Wielka rewja w 2-ach aktach (16-tu obrazach)
Napisali: FOLCIO BERZER, KONRADO MAJOL I MULEK RUŻ.

Udział biorą:

ORDONÓWNA, POGORZELSKA, MERLIŃSKA, BRACKA, KONRAD TOM. L. LAWIŃSKI, E. BODO, M. STOKOWSKI, T. OLSZA, K. KRUKOWSKI, F. JAROSY, E. KOSZUTSKI.

— Początek o godzinie 9-iej wieczorem, —

Kasa Filharmonji czynna od godz. 10 i pół do 11 i pół oraz od godz. 3 i pół po poł.



Ł. K. S. — Turyści.

Parę uwag o jutrzejszym spotkaniu.

Szanujące się i mające swoim zwyczajem do pokazania drużyny, spotykają się rzadko, a jeżeli już raz lub dwa razy w roku, poza mistrzostwa nie dojdzie do skutku takie spotkanie to dzień ten nazywamy „świętem sportowem“, „derby“ i t. p. W innych ośrodkach sportowych Polski, spotkania rywalizujących ze sobą klubów, jak: Cracovia — Wisła w Krakowie, Pogoń — Czarni we Lwowie, ściągają tłumy widzów; na mecz takich dwóch rywali idzie tam każdy, kto tylko cośkolwiek na sporcie się rozumie.

Takim znaczeniem i popularnością cieszyły się do niedawna i w Łodzi, mecze drużyn czołowych, a bodaj że szczyt swój osiągały one podczas rozgrywek o mistrzostwo w roku ubiegłym. I tu właśnie uzyskane wyniki zadały kłam, wszelkim papierowym obliczeniom. Słabsi pozornie Turyści, w dodatku zlekceważeni, nie tylko przez samą I-szą drużynę Ł. K. S., ale i przez jej kierownictwo, które przez lekkomyślne jej zestawienie drużyny, otrzymało doskonałą nauczkę. W pierwszym spotkaniu Ł. K. S. uległ, wskutek czego palma pierwszeństwa w Łodzi, zaczęła mu się z rąk wymykać i dopiero dzięki heroicznym wysiłkom w spotkaniu decydującym, odbytem na własnym boisku, którego drużyna Turyści zupełnie nie znała udało się Ł. K. S.-owi swego przeciwnika, różnicą jednej bramki pokonać.

Obecnie myliłby się ten, kto by na podstawie tegorocznych wyników obu drużyn, chciał stawiać horoskopy, kreując Ł. K. S. przed zakończeniem zawodów zwycięzcą. Wprawdzie Ł. K. S. w r. b. ma za sobą więcej treningu i doświadczenia, ale jego drużyna dopiero na tych zasadach będzie musiała otrząsnąć się z gryzącego ją po porażce lwowskiej zrozumiętego psychicznego przygnębienia.

Jeżeli zaś Ł. K. S. nie opanuje szybko swych nerwów i nie zdobędzie się

na to minimum woli stania się sobą, wtedy może nastąpić, podobna do zeszłorocznej katastrofa, gdyż i Turyści nie można, miarą ich tegorocznych wyników mierzyć. Pomijając już ich piękny rezultat z T. K. S. w Toruniu (3:1), kiedy to Turyści po raz pierwszy pełny swój skład wystawili, rozgrywając wszystkie inne spotkania drużyną zdekompletowaną, co w przyszłą niedzielę z pewnością nie będzie miało miejsca. A wiemy przecież z doświadczenia, że im silniejszy jest przeciwnik i im więcej oczu i głosów z widowni dopinguje drużyny, tem do większych i heroicznym wyników, stają się one zdolniejsze.

Najważniejszą kwestją będzie tu sedzia, gdyż naprawdę w rozporządzalnym przez zarząd K. S. Ł. Z. O. P. N. materiale, pomijając, pp. Hankego i Otta, którzy tych zawodów nie będą chcieli prowadzić, odpowiedniego kandydata do prowadzenia tego pierwszego spotkania trudno nam się doszukać. Publiczność sportowa rada widziałaby, p. Marczewskiego w roli arbitra, który byłby tu naprawdę bezkonkurencyjny. Jeżeli zaś stanie się inaczej i nieudolny sedzia, te, w warunkach lokalnych, mające wielkie znaczenie propagandystyczne, zawody, doprowadzi do absurdu, jak to dotychczas prawie stale było na porządku dziennym, to naprawdę nic innego, jak zły woli i działania na szkodę sportu, bez trudu można się będzie w tym czynić doszukać.

W przedmeczku spotkają się pp. Czajaler — Sizmajer, którzy pokażą publiczności swój dorobek. Zarówno jeden, jak i drugi budują fundamenty pod przyszłość sportu łódzkiego, a trzeba przyznać, że budują je wytrwale. Rezerwoar narybku Ł. K. S. i Turyści przedstawia się bardzo dobrze, to też zawody rezerw obu klubów, zadowolą niezawodnie każdego.

Fr. Romanek.

Z Wojskowego Klubu Sportowego.

Pretendentem do pucharu kl. B. ofiarowanego przez ŁZOPN przybył w sezonie bieżącym groźny konkurent w postaci Wojskowego Klubu Sportowego, który mimo swych nielicznych jeszcze występów na zielonych boiskach naszego miasta, wykazał zdecydowaną chęć wejścia w posiadanie pucharu i odniósł cały szereg wysoko-cyrowych zwycięstw nad drużynami, z którymi się zetknął.

Jakkolwiek jest to klub B-klasowy, jednoczy on jednak w zespole swej pierwszej drużyny cały szereg graczy drużyn A-klasowych i obecny jej skład przedstawia się następująco:

Bramkarz: Thiel, obrona: Bestek, Rothkäl, pomoc: Błaszczynski, Konopacki, Strauch, atak: Czernik, Szumlak, Hoppe, Michalak, Strycharski.

W powyższym składzie wyjeżdża W.K.S. w nadchodzącą niedzielę do Kalisza, gdzie nastąpi spotkanie o puchar z tamtejszą „Prosną“.

W ostatnich dniach pierwsza drużyna W.K.S. zasililo kilku nowych graczy z A-klasowych klubów miejscowych, między innymi Karasiak i Gosławski, do tychczasowi gracze I-szej drużyny Ł. K. S., którzy dla nowych barw walczyć już będą o puchar w dniu 28 b. m.

Łatwo się domyśleć, że z tą chwilą na tutejszej giełdzie sportowej będzie W. K. S. jeszcze wyżej notowany, bowiem posiadać on będzie jeden z najsilniejszych zespołów piłkarskich naszego miasta. W najbliższym czasie W.K. S. ma zamiar zmierzyć swe siły z jedną z pierwszorzędnym zagranicznych drużyn piłkarskich w dniu otwarcia boiska (dawne boisko DOK. na Placu Hallera). Boisko to uległo gruntownej rozbudowie i restauracji. Powiększone i kryte trybuny, urządzenia kąpielowe dla graczy, korty tenisowe i t. p., stanowiąc będą najlepsze boisko w Łodzi. Otwarcie boiska spodziewane jest w połowie lipca r. b.

Z ośrodka kontynentalnego profesjonalizmu.

(Od naszego wiedeńskiego korespondenta).

Hakoah — Slavia praska 2:1 (0:0).

Przed 9000 publiczności drużyna Hakoah zagrała zawody towarzyskie z praską Slavią na własnym boisku tej ostatniej. Przebieg ze względu na obustronne energiczne ataki, należał do nie zwykle ostrych.

Hakoah przewyższała techniką swe go przeciwnika, ustępowała mu natomiast w sile fizycznej.

Goście, grający w pierwszej połowie z wiatrem nie mogli tego plusu należycie wykorzystać, choć niejednokrotnie zaprzeczali b. korzystne sytuacje.

Do pauzy 0:0.

Po pauzie już w 3 m. z pięknego pasingu Neufelda zyskuje Hakoah pierwszą bramkę dla swych barw. Wyrównanie nastąpiło w 32 m. dopiero po strzale Stapla z efektownej kombinacji Krotochwila. Tu nastąpiły ostre i pełne poświęcenie obu stron nad zdobyciem zwycięskiej bramki.

W 39 min. t. j. po upływie zaledwie 7 min. po celowej i pięknie obmyślanej kombinacji Stapla-Krotochwila, zyskuje cześci goal. Podczas gry nastąpiła obustronna wymiana graczy i tak: u Czechów Kumerman na Nathla i Stapliczek zajął miejsce Planicka. W Hakoahu w 15 m. drugiej połowy Grynwalda, Neufelda zamieniają Beer i Wegner. Wyróżnili się napad oraz Fabian w bramce. u Czechów środkowa trójka ataku oraz środkowy pomocnik — reszta słaba.

Sędziował p. Cejnar poprawnie.

Vienna — Wacker 4:3 (2:1)

Zawody powyższych drużyn nie należały do zbyt interesujących. W pierwszej połowie gra zupełnie nieciekawa, toczyła się z lekką przewagą Vienny, która dzięki doskonałej grze obrony Wackera nie zdziałać nie mogła. Dopiero pod koniec pierwszej połowy zyskuje Haftl z doskonałego strzału pierwszą bramkę dla Wackeru.

W niespełna kilka minut wyzyskuje Rha błęd Maresa, strzelając wyrównujący goal. Gra nadal otwarta. Na 44 m. przed końcem pierwszej połowy gry Senfert wykonywuje egzekucję rzutu karnego, zyskując tym samym w prowadzeniu dla Vienny. Po pauzie tempo zaostrza się. Z wyraźnego „spalonego“ zdobywa Rha 3 punkt. Wacker pracuje pełną parą i udaje mu się z „jedenaściami“ przez Haftla oraz z pięknego strzału Passofskiego wyrównać rezultat. Mniemano ogólnie, że wynik pozostanie do końca, jednak na 2 min. przed ukończeniem zawodów strzela skutecznie Reiner zwycięską bramkę.

Widzów 3000 tysiące.
Sędziował p. Mies słabo.

Rapid — Herta 4:2 (2:1).

Do rozgrywki towarzyskiej z B-klasową drużyną Hertą staje b. pretendent na mistrza Wiednia w słabszym składzie, zyskując zasłużone zwycięstwo.

Bramki zyskują Kuthan 2, Wesselik 2 dla Rapidu dla Harta Kabada 2.
Widzów 2000.

Dobrze sędziował p. Meznik.



Lodzie rotorowe Flettnera, stanowiące przewrót w żegludze.

HELENÓW

Dziś i codziennie o 6-jej wiecz. KONCERT POPULARNY

JUTRO o godz. 11 rano PORANEK muzyczny (muzyka romantyczna)

